

Aleksandra Okopień-Sławińska

Metafora bez granic

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (54), 3-35

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Szkice

*Aleksandra Okopień-
-Sławińska*

Metafora bez granic

Jednym z nieodpartyh impulsów, które zwracają mnie ku sprawom metafory, jest poczucie dotkliwej nieprzystawalności wiedzy o metaforze do praktyk semantycznych współczesnej poezji, a więc zastanawiająca paradoksalność sytuacji, na którą składają się: i powszechne przekonanie o większej niż kiedykolwiek roli procesów metaforyzacyjnych, i żywe teoretyczne zainteresowanie metaforą, i — elementarne trudności w prostym, choćby dla celów analityczno-dydaktycznych przedsiębranym, wskazaniu, co we współczesnym tekście jest, a co nie jest metaforą.

Pracy swojej nie koncentruję na współczesnej poezji, a tylko na rozważaniu językowych granic, podstaw i motywacji metafory. Uważam jednak, że poezja ta w swojej intensywności, programowym ekstremizmie i świadomym wypróbowywaniu semantyzacyjnych mocy języka stanowi doświadczenie, które badaczowi wypowiedzi „daje do myślenia” i to pomimo 24 wieków poarystotelesowskich medytacji o metaforze i pomimo wielkiej różnorodności i bezliku przedsięwzięć objaśniających, które

Nieodparty
impuls

zrodziły się w ostatnich dziesięcioleciach tego 24-wiekowego okresu.

Spatynowane
przykłady

Zauważyć od razu wypada, że nowoczesna aparatura dzisiejszej semantyki, niezależnie od orientacji badawczej, z upodobaniem bywa angażowana do modelowania ciągle podobnych, wielce spatynowanych przykładów, często jeszcze antycznej proveniencji, jak *wieczór życia, okręt*, który zamiast płynąć *stoi, leci, bieży, orze fale* lub *je pruje*; stale też powracają: ktoś, kto *jest lwem w walce, ludzie-wilcy*, nie mówiąc już o *perłach zębów, koralu ust, kobiercu zimy* oraz o prostych animizacjach, personifikacjach lub katachrezach, przy czym te ostatnie kwalifikowane jako przeniesienie nazwy zazwyczaj zbywane są lekceważąco.

Rozpoznać
łatwo;
trudniej
objaśnić

Skłonność do wywodzenia nowych teorii z takich uświęconych tradycją przykładów ma sens głębszy — jest wyrazem uświadamianego lub nie przekonania badaczy, że wszyscy umiemy rozpoznać metaforę, a nawet pojąć jej znaczenie, natomiast istotę trudności stanowi dopiero odtworzenie jej ogólnego modelu czy też — prościej — jednolite objaśnienie mechanizmu jej budowy.

Wśród wielości przedstawianych propozycji pojawiają się jednak i takie, które wybierają krańcowo odmienny sposób postępowania. Rozpoczynają bowiem od wypracowania definicji metafory, ustanawiając tym samym kryterium dla selekcji zjawisk podejrzewanych o metaforyczność. Czasem selekcja taka bywa założona z góry i bezwzględna, częściej — jest prostą konsekwencją mniejszych lub większych zdolności absorbcyjnych proponowanego modelu, nawet jeśli w autorskiej intencji miał on wchłonąć ogół metaforycznych przypadków.

Rzucającym się w oczy przykładem ostracyzmu pierwszego rodzaju była opublikowana w 1971 r. praca Andrzeja Bogusławskiego, który poza obręb skonstruowanego przezeń pojęcia metafory wyrzucił wszystkie najklasycyjsze przykłady jej realizacji,

a więc „tzw. metafory genetyczne” w rodzaju *głęboki żal* czy *złapać na gorącym uczynku*, wyrażenia o charakterze skrótowym (metonimie, synekdochy, a także „wyrażenia, w których tak czy inaczej przejawia się związek podobieństwa, a nie styczności” — tu przede wszystkim „tzw. metafory dopełniaczkowe typu *perły zębów*, *blamy lasów*”), wreszcie „wyrażenia użyte zamiast ściśle określonych innych wyrażen”, np. skonwencjonalizowane synonimy *wieczór życia* = *starość* oraz wymyślane *ad hoc* nazwy-zastępniki, a na ostatek jeszcze skondensowane porównania dotyczące układów relacyjnych¹.

Przykładami łagodnej tyranii — wynikłej ze złudzenia, że jedną formułą generalizującą można ogarnąć cały żywioł metafory, są np. ramy eksplikacyjne skonstruowane dla metafory przez Annę Wierzbicką i Teresę Dobrzyńską, przy czym pierwsza autorka przewiduje tylko jedną postać takiej ramy², druga zaś zdaje się skłaniać ku większemu liberalizmowi³.

Na
Madagaskar...

Łagodna
tyrania

¹ A. Bogusławski: *O metaforze*. „Pamiętnik Literacki” T. LXII 1971 z. 4, s. 111—126.

² A. Wierzbicka: *Porównanie — gradacja — metafora*. „Pamiętnik Literacki” T. LXII 1971 z. 4, s. 127—147. Rama modalna metafory ma w jej ujęciu następującą postać: „rzekłbyś, że to nie..., lecz...”.

³ T. Dobrzyńska: *O semantycznej reprezentacji niektórych wyrażen metaforycznych*. W: *Semantyka i słownik*. Pod red. A. Wierzbickiej. Wrocław 1972, s. 191—208 oraz T. Dobrzyńska: *Metafora czy baśń? O interpretacji semantycznej utworów poetyckich*. „Pamiętnik Literacki” T. LXV 1974 z. 1, s. 107—122. Zaproponowana przez nią rama modalna dla metafory werbalnej, rozumiana jako inwariantna formuła eksplikacyjna, ma postać: „Można by powiedzieć, że to nie S_1 , które jest P_1 , ale S_2 , które jest P_2 ”, przy założeniu, że S_1 jest P_1 . Autorka wyjaśnia, że powierzchniowym wykładnikiem metafory w tekście jest fraza „ S_1 jest P_2 ”, natomiast S_2 i P_1 „wymagają interpretacji ze strony odbiorcy na podstawie potocznej wiedzy o świecie” (*Metafora czy baśń?* s. 107).

Podobnie selekcyjne efekty musiałyby spowodować całkowicie odmienna od poprzednio wspomnianych, ale także charakterystyczna i budząca zainteresowanie propozycja Doroty Mack, kontaminująca idee gramatyki generatywno-transformacyjnej i teorii aktów mowy, a sprowadzająca się do tezy, że metafora to wyrażenie, którego głęboka struktura jest kombinacją asercji i połączonej z nią przez porównanie — presupozycji. Warunkiem fortunności metafory jest przy tym odtworzenie porównania⁴.

Wybrałam te przykłady nie tylko, aby zilustrować tok mojego rozumowania, ale również dlatego, że prezentują one pewne aktualne i niezbanalizowane style interpretacji. Moje zastrzeżenia co do restrykcyjnych skutków sprowadzania metafory do jakiegokolwiek stałej formuły wzorcowej równie dobrze mogłabym egzemplifikować choćby przy pomocy parafrazowanej w nieskończoność formuły Arystotelesowskiej, że metafora to skrócone porównanie. Idzie mi przede wszystkim o samą sprawę wytyczania granic metafory, a dopiero na drugim planie o reguły takiego postępowania. Jestem bowiem przeświadczona, że granic tych nie można ustalić, gdyż stoimy wobec wielkiej rzeki zjawisk semantycznych, ruchliwych, ciągłych i płynnych. Ci, którzy w swojej argumentacji zadowolają się utartymi przykładami, działają tak, jakby nurt tej rzeki opisać chcieli na podstawie laboratoryjnych oględzin wyciętych z przerębla brył lodu. Ci drudzy zaś, wzorcotwórcy, tak — jak gdyby interesowała ich tylko ta woda, którą zdołają zatrzymać w skonstruowanych przez siebie basenach, brodzikach czy wo-

Wielka rzeka

⁴ D. Mack: *Metaphoring as Speech Act: Some Happiness Conditions for Implicit Similes and Simple Metaphors*. „Poetics” Vol. 4 1975, s. 221—256. Pouczające krytyczne omówienie tej pracy dają E. A. Levenston: *Metaphor, Speech Act and Grammatical Form*. „Poetics” Vol. 5 1976, s. 373—382 oraz M. R. Mayenowa: *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*. Wyd. 2. Wrocław 1979, s. 237—242.

dotryskach, albo też przepuścić przez własnej roboty rury, kanały, jazy i tamy.

Stanowisko, jakie chciałabym tu zarysować, jest konsekwencją myśli nieraz już na różne sposoby wyrażanej przez językoznawców, filozofów mowy, badaczy poezji i samych poetów, że procesy metaforyzacyjne są koniecznym warunkiem życia języka jako instrumentu zdolnego do komunikowania nieograniczonych treści semantycznych. Spośród badaczy metafory wyznających podobne idee największy wpływ wywarł chyba Ivor Armstrong Richards swoją pracą *The Philosophy of Rhetoric*, opublikowaną po raz pierwszy w 1936 r. Uniwersalność metafory wyjaśniał on jednak właściwościami ludzkiego myślenia, czyniąc ją podstawą umysłowych procesów poznawczych. Moim zaś staraniem jest uniwersalność tę przedstawić w kategoriach językowych, co zresztą — jak uważam — wcale nie zamyka perspektyw na poszukiwanie jej motywacji także w sferach poza język wychodzących. Metaforę uważam za szczególnie zintensyfikowany przejaw działań semantyzacyjnych, na które nastawiony jest cały mechanizm języka, począwszy od samej dwiistości znaku językowego i napięć między sferami *signifiant* a *signifié* oraz wewnątrz tych sfer, panujących zarówno w obrębie pojedynczych znaków, jak też w układach serii znakowych powiązanych sieciami wielorakich relacji.

Rodzącą się z tych napięć znaczeniowórczą energię skumulowaną w znaku językowym docenił i opisał w 1929 r. Sergiusz Karcevski w niezmiernie ważnej, choć zaledwie kilkunastostronicowej, rozprawce znanej u nas od lat, ale nigdy nie przetłumaczonej i ciągle jakby nie domyślanej do końca⁵. Jej teza zasadnicza brzmiała: „Każdy znak językowy jest

Hydrotechnicy

Richards

Językowa
uniwersalność
metafory

Karcevski

⁵ S. Karcevskij: *Du Dualisme Asymétrique du Signe Linguistique*. W: *A Prague School Reader in Linguistics*. Compiled by J. Vachek. Bloomington 1964, s. 81—87.

wirtualnie homonimem i synonimem równocześnie. Inaczej mówiąc, przynależy on zarazem do serii przetransponowanych wartości tego samego znaku oraz do serii wartości analogicznych, ale wyrażonych przez różne znaki”.

I dalej — bądź to cytuję, bądź referuję Karcewskiego: Każdy znak jest ruchomy i nieruchomy (zmienny i stały) równocześnie. Przystosowując się do konkretnej sytuacji, może on ulegać jedynie częściowym przekształceniom i poprzez niezmienność swojej pozostałej części pozostaje identyczny ze sobą samym, zachowuje więc swoją tożsamość. Niezależnie od stopnia konkretności transpozycji znaczeniowej znaku nie sięga on nigdy granicy jednostkowości, nie stapia się z indywiduum. Od chwili narodzin nowa kreacja ukazuje się dalej jako znak, czyli jest zdolna do oznaczania analogicznych sytuacji, już posiada wartość gatunkową i włącza się do serii synonimicznej. Przypuśćmy, że w rozmowie ktoś został nazwany *rybą*. Stworzony został przez to homonim słowa *ryba*, ale równocześnie doszedł nowy człon do serii synonimicznej: *flegmatyk*, *chłodny*, *nieczuły*, *ospały*. Zarówno *signifiant* (*phonique*), jak i *signifié* (*fonction*) — każde ogranicza przestrzeń przeznaczoną dla swojego partnera: *signifiant* poszukuje innych funkcji niż jego właściwa, *signifié* zaś stara się uzyskać wyraz za pomocą innych środków niż właściwy mu znak. Są one niesymetryczne; sprzęgnięte ze sobą pozostają w stanie chwiejnej równowagi. Dzięki tej właściwości struktury znaku system językowy może ewoluować: „adekwatna” pozycja znaku przesuwana się nieustannie poprzez ciąg adaptacji do konkretnych okoliczności.

Karcevski nie mówi o metaforze, lecz o semiologicznych fundamentach języka, jednak sposób, w jaki je charakteryzuje, dostarcza znakomitych motywacji dla naturalności, ustawiczości i konieczności procesów metaforyzacyjnych.

Teoria Karcevskiego, którą przyjmuję za punkt wyjścia dla własnych rozważań, jest teorią napiętej równowagi przeciwieństw i zależności między płaszczyzną wyrażenia a płaszczyzną treści w obrębie układów znakowych, między homoniwią a synonimią, między generalizującą naturą znaku a konkretnością jego poszczególnych użyć, wreszcie — między przyrodzoną znakowi skłonnością do przekształceń semantycznych a utrzymywaniem się jego tożsamości jako określonej jednostki językowej. To charakterystyczne dla Karcevskiego a zakorzenione w tradycji de Saussure'owskiej wiązanie trwałości i zmienności, jedności i wielości, ogólności i konkretności, tożsamości i przekształceń ma dla objaśniania semantycznych mechanizmów mowy szczególną wagę. Przechylenie szali na którąkolwiek stronę daje w rezultacie wizję bądź zbyt ustatycznioną, podatną na retoryczne klasyfikatorstwo czy formalizacyjny schematyzm, bądź to zbyt rozproszoną i płynną, np. znamioną dla teorii radykalnie operacyjnych, redukujących znaczenie wyrazu do jego każdorazowych użyć, a tym samym tracących z pola widzenia kwestię jedności i językowej tożsamości znaku.

Otóż zachowanie poczucia jedności słowa-znaku, pomimo całej jego kontekstowej plastyczności i semantycznej wielowariantowości, wydaje mi się istotnym współczynnikiem kompetencji mówiących oraz gwarancją nieskończonej semantycznej produktywności samego znaku. Nie można założyć, że słowo jest pustą formą, która każdorazowo wypełnia się pod wpływem kontekstu, gdyż nie ma wówczas żadnych podstaw, by słowa tworzące ów kontekst traktować inaczej, a więc uważać za formy semantycznie wypełnione. Zamiast oczekiwanego prostego równania z jedną niewiadomą otrzymuje się zatem nierozwiązywalne równanie z samymi niewiadomymi. Tymczasem kontekstowa precyzacja znaczenia słowa możliwa jest tylko — mówiąc bardzo skrót-

Dialektyka,
dialektyka...

Słowo to nie
pusta forma

towo — przez zharmonizowanie semantycznych impulsów wysyłanych przez kontekst z semantyczną potencją danego słowa.

Ogólne
znaczenie
słowa

Wskaźnikiem tej potencji jest ogólne znaczenie słowa, określane najczęściej jako zbiór jego wszystkich wariantów semantycznych. Niezależnie od sposobów bliższego definiowania kategorii znaczenia ogólnego, np. w terminach cech semantycznych, jej badawcza przydatność ściśle wiąże się z przekonaniem o jedności i tożsamości słowa-znaku bez względu na skalę jego użycia. Podobne przekonanie wyrażał nie tylko Karcevski, ale np. Wołoszynow, Jakobson czy Winogradow. Tożsamość wieloznaczącemu słowu zapewniają zarówno pokrewieństwa i więzi znaczeniowe między jego wariantami, jak też niemożność zajęcia przezeń pozycji już przypisanej w obrębie istniejących paradygmatów leksykalnych jakiemuś innemu znakowi. W grę wchodzi także: stałość postaci brzmieniowej wyrazu, jego cechy słowotwórcze, zdolności denotacyjne, a wreszcie względna stabilizacja właściwości gramatycznych, zwłaszcza podstawowych, takich jak bycie określoną częścią mowy, cecha rodzaju i liczby, prawidłowości fleksyjne lub koniugacyjne.

Kategorie
znaczenia

Sprawa tego, jak wyodrębnić i szeregować poszczególne warianty semantyczne danego słowa, spędzająca sen z powiek leksykologów i leksykografów, nie ma, na szczęście, dla mojego wywodu większej wagi. Ma ją natomiast kwestia wyróżniania i przeciwstawiania sobie rozmaitych kategorii znaczenia wyrazu, takich jak np. znaczenia okazjonalne i uzualne (Paul), ogólne i indywidualne (Jaberg), leksykalne i indywidualne (Wellander), centralne, realizowane i emocjonalne (Erdmann), aktualne i leksykalne oraz centralne i peryferyjne (Stern), podstawowe i szczegółowe (Kuryłowicz), swobodne i frazeologicznie związane (Winogradow)⁶ oraz — co

⁶ Korzystam tu z zestawień dokonanych przez W. Zwiegin-

dla mnie jest najważniejsze — znaczenia podstawowe i przenośne. Samo wyróżnienie znaczenia podstawowego następuje już rozmaite trudności, bywa ono bowiem rozumiane jako bądź znaczenie najogólniejsze i najbliższe encyklopedycznemu, bądź najczęściej spotykane, bądź najdawniejsze, bądź najoczywiściej denotatywne, bądź też niezależne od kontekstu i sytuacji. Tak nieostro pojmowanemu znaczeniu podstawowemu przeciwstawiane bywają znaczenia okazjonalne, poszczególne, emocjonalne, indywidualne itp., a przede wszystkim — metaforyczne.

Jak twierdzi Zwieginiec, a ta jego opinia wyjątkowo odpowiada kierunkowi mojego myślenia, „dla dociekań semazjologicznych, które mają na celu zbadanie istoty znaczenia leksykalnego (rozumianego w sposób zbliżony do tego, co nazywam znaczeniem ogólnym — A.O.S), prawidłowości jego rozwoju i wzajemnych stosunków między jego składnikami, takie kategorie jak «znaczenie podstawowe», «znaczenie bezpośrednie», «znaczenie przenośne», są zupełnie niepotrzebne. Są to kategorie czysto umowne, pozbawione wszelkich kryteriów lingwistycznych. W rzeczywistości istnieją tylko warianty leksykalno-semantyczne wyrazu, które nie znają żadnych podziałów na podstawowe i pochodne, realne i przenośne i są pod tym względem zupełnie równouprawnione”⁷.

Znaczenie podstawowe — cóż to jest?

Słuszny
Zwieginiec

cewa w książce *Semazjologia*. Tłum. J. Fleszner. Warszawa 1962, s. 298 i n.

⁷ Zwieginiec: *Semazjologia*, s. 309. Autor ilustruje swoją opinię bardzo ciekawymi przykładami, świadczącymi o tym, jak często znaczenia uważane dzisiaj za podstawowe były historycznie znaczeniami przenośnymi i jak zawodne jest tu „poczucie językowe”. Otóż np. za podstawowe znaczenie słowa *tiomnyj* (ciemny) wszystkie rosyjskie słowniki uważają to, które łączy się ze światłem, a za przenośne to, które dotyczy oceny moralnej, podczas gdy „w żadnym z zachowanych zabytków językowych z wieku X—XIV nie można znaleźć ani jednego wypadku użycia tego wyrazu w zna-

Jeśli nie
niezbędne,
to zbędne

Otóż pomijając na razie kwestię wskaźników metaforyczności, chciałam wpierw zwrócić uwagę, że znaczenia metaforyczne ani nie są tworzone, ani też nie są rozumiane wyłącznie w opozycji do znaczenia podstawowego (tak lub inaczej wyodrębnianego), mogą bowiem nawiązywać do jakiegokolwiek (jednego lub wielu) z istniejących wariantów semantycznych danego słowa, w tym także do jego wariantów metaforycznych. Niezależnie więc od kontrowersji co do zasad wyróżniania znaczenia podstawowego, nie uważam tej kategorii za tak niezbędną dla opisu i rozumienia procesów metaforyzacyjnych, jak kategorii znaczenia ogólnego, ogarniającej całość semantyzacyjnego dorobku danego słowa w jego społecznym funkcjonowaniu. Roli jej nie umniejsza fakt, że w świadomości poszczególnych użytkowników języka, zależnie od ich indywidualnego przygotowania i przynależności grupowej, owa całość rozmaicie się przedstawia, a w przypadkach najbardziej prymitywnej i bezrefleksyjnej znajomości języka zacieśnia do denotacyjnej wartości słowa.

Trudności we wskazaniu znaczenia podstawowego, a także dosłownych znaczeń wyrazu, zamierzam zilustrować na przykładzie zespołu zwykłych zdań polszczyzny, z których każde tworzy inny wariant znaczeniowy słowa „zachodzić”. Za najprostszy wskaźnik odrębności tych wariantów przyjmuję ich przynależność do odmiennych serii synonimicznych, choć zdają sobie sprawę z możliwości bardziej sformalizowanego ich uporządkowania ⁸.

czeniu dotyczącym światła, natomiast w olbrzymiej ilości wypadków użyto go w znaczeniu oceny moralnej. Co ciekawe, również jego antonim — *swietłyj* (jasny) — ma w owym okresie także tylko znaczenie oceny moralnej” (s. 308—309).

⁸ Mam tu na myśli metody wypracowane przez J. D. Apresjana (m.in. w książkach: *Ekspierimientalnoje issledowanije semantiki russkogo glagola*. Moskwa 1967, *Leksiczeskaja semantika*. Moskwa 1974) oraz doskonały pokaz zastosowań

1. Po godzinie drogi zaszła do leśniczówki = iść i dojeść dokądś, iść i znaleźć się u celu.
 2. Słońce zaszło = schować się, zniknąć.
 3. Podczas tegorocznej powodzi woda zaszła aż pod próg domu = przebyć jakąś przestrzeń, osiągnąć pewien punkt w przestrzeni, zająć jakąś przestrzeń, rozprzestrzenić się.
 4. Zaszła do niej na chwilę = wpaść, wstąpić, odwiedzić.
 5. Zaszedł jej drogę zniecka = przeciąć drogę, nagle znaleźć się na czyjejs drodze.
 6. Zaszła w życiu wysoko = wiele osiągnąć.
 7. Od tej pory zaszły duże zmiany = zdarzyć się, mieć miejsce, zaistnieć.
 8. Sprawy zaszły za daleko = rozwinąć się do tego stopnia, osiągnąć taki stan, rozwój, punkt.
 9. Zaszła w ciążę = stać się brzemienną, począć dziecko.
 10. Okulary zaszły parą = pokryć się, powlec, pojawić się na jakiejś powierzchni.
 11. Poły płaszcz zachodziły na siebie = nakładać się na siebie, leżeć na sobie.
 12. Zachodziła w głowę, co się z nim stało = myśleć i myśleć, zastanawiać się, starać się dociec.
- Wszystko są to zdania z języka obiegowego, zrozumiałe automatycznie bez żadnych zahamowań. W słowniku Doroszewskiego na pierwszym miejscu figuruje znaczenie związane z planetami, skądinąd zawsze podawane jako przykład utartej metafory. Jest ono rzeczywiście tak pospolite, iż zapewne gdyby nauczycielka poleciła dzieciom z 3 klasy ułożyć zdanie z czasownikiem *zachodzić*, najczęściej byłoby to zdanie o słońcu. Między genetyczną metafo-

Przypadki
zachodzenia

Nawet
dzieci...

analizy operacyjnej do rozróżniania znaczeń czasownika w rozprawce M. M. Kopylenki *Opyt izuczenija znaczenij i sochetanij leksem s pomoszczju opieracjonnoego analiza*. W: *Strukturalnaja tipologija jazykow*. Red. W. W. Iwanow. Moskwa 1966, s. 45—55.

rycznością a powszechnością użycia i rozumienia nie ma więc żadnego przeciwieństwa.

Z kolei gdyby podstawowe znaczenie *zachodzenia* wiązać z osiągnięciem jakiegoś miejsca w przestrzeni przez poruszanie się na nogach, wówczas o metaforyczność należałoby podejrzewać różne odniesienia słowa *zachodzić* do beznogich obiektów, a więc i *zachodzenie parą*, i *zachodzące zmiany i sprawy*, i *poły płaszcza i wodę*, a może nawet *zajście do kogoś*, czyli wpadnięcie na chwilę lub odwiedzenie, które nie implikuje przebywania drogi na piechotę, a tylko sam fakt pojawienia się w jakimś miejscu. Trudno jednak utrzymywać, że są to wszystko zwroty, których nie rozumie się dosłownie i bezrefleksyjnie. Bliższe metaforyczności zdają się już przykłady pozostałe, ale i na nich fundowanie teorii metafory raczej odwołałoby od sedna sprawy: *zachodzenie w ciężę jest* niemal terminem fizjologiczno-medycznym, *zachodzenie w głowę* — utartym idiomem o sztywnej łączliwości, motywowanej częściowo przez analogię do zwrotów *poszedł po rozum do głowy* oraz *przyszło mu do głowy*; pozostaje *zachodzenie dokądś w życiu* jako jeden z wariantów zbanalizowanego metaforycznego obrazu *drogi życia*.

Przy tym wszystkim wyraźne wątpliwości nasuwa stosunek między znaczeniem podstawowym a dosłownym. Czyżby ich zakresy były jednakowe? Przyjmując kategorię znaczenia podstawowego, należy chyba zakładać, że każdy wyraz (nie będący homonimem w węższym znaczeniu tego słowa) ma jedno takie znaczenie. Gdyby utożsamiać je z dosłownym, wówczas w konsekwencji każdy wyraz miałby również tylko jedno znaczenie dosłowne i całą serię znaczeń metaforycznych. Jednak słownikowe zapisy różnych znaczeń wyrazu, oparte raczej na wyczuciu językowym niż określonych teoriach metafory, opatrują tylko niektóre z zarejestrowanych wariantów metaforycznym kwalifika-

Co
metaforyczne?

Podstawowe
a dosłowne

torem. Co wobec tego jest miarą dosłowności? czy nie kręcimy się czasem w błędnym kole, rozpoznając znaczenie metaforyczne przez opozycję do dosłownego, a dosłowne przez opozycję do metaforycznego?

Cały ten wywód nie zmierza wszakże do zakwestionowania zjawisk metafory, wskazuje natomiast na trudności w wyznaczaniu granic między wyrażeniami metaforycznymi a innymi oraz prowadzi do konkluzji, że pojęcie znaczenia podstawowego, czy też dosłownego, jako rozpoznawczego członu alternatywy: niemetafora — metafora, jest wielce kłopotliwe i wcale nie jednoznaczne. Myślę więc, że takiej alternatywy w ogóle nie daje się lub nie warto budować. Jeśli bowiem obserwujemy całe serie różnych wariantów znaczeniowych jednego słowa, to zauważamy nie binarną opozycję użyć dosłownych i metaforycznych, ale rozciągłą i niepodzielną skalę zjawisk zmiennych, migotliwych, wzajemnie wielokierunkowo powiązanych, nieostro przeciwstawialnych, dających się rozmaicie z różnych punktów widzenia kwalifikować, a wraz z życiem języka wciąż się rozrastających i zmieniających swoje funkcjonalne nacechowanie.

Z żalem przyznaję, że takie widzenie przeze mnie omawianej sprawy zdaje się mocno odbiegać od poglądów Marii Renaty Mayenowej, której opinii na tematy semantyczne zawsze żywo poruszają moją wyobraźnię. Komentując aprobatywnie (w tym akurat punkcie) tezę Jurija I. Lewina, że „tekst zawierający metaforę jest *nieoznaczony* (tzn. przy dosłownym, «słownikowym» odczytaniu — bezsensowny)”⁹, autorka ta napisała: „Jest to kryterium, które, jak dotąd, jest *implicite* założone we wszystkich rozważaniach o metaforze. Ale *explicite* się tego założenia często nie formułuje”¹⁰. Wobec tego

Niepotrzebna
alternatywa

Brak zgody
z MRM

⁹ J. I. Lewin: *Struktura rosyjskiej metafory*. Przeł. S. Balbus. „Pamiętnik Literacki” T. XL 1969 z. 1, s. 296.

¹⁰ Mayenowa: *Poetyka teoretyczna*, s. 232.

musiałam *explicite* wyłożyć swoje wobec niego opory.

Ale i zgoda,
choć
warunkowa

Równocześnie jednak chciałabym podjąć inną sugestię Mayenowej co do sygnałów metaforyczności, wypłatując ją wszakże nie tylko z opozycji wobec znaczenia dosłownego, ale i ze związku z referencjalnością. Sugestia ta dotyczy syntagmatycznej budowy wyrażenia metaforycznego.

W drugim, zmienionym i rozszerzonym, wydaniu *Poetyki teoretycznej* tak określone zostały „warunki konieczne, choć nie wystarczające”, by odróżnić metaforę od niemetafory:

1. „Jeśli człony wchodzące w skład jednej syntagmy (...) przy dosłownym rozumieniu każdego wyrazu naruszają prawa semantycznej łączliwości (tworzą takie nazwy lub sądy, dla których nie można znaleźć referencjalnego odniesienia)” lub
2. „Jeśli przy rozumieniu dosłownym tekst nie może być rozumiany jako spójny”¹¹.

Z propozycji tej wydobywam myśl o związku metafory z naruszaniem zasad semantycznej łączliwości w obrębie syntagmy¹² i nad tą myślą zamierzam się zastanowić.

Łączliwość
syntaktyczna
i leksykalna

W pracach językoznawczych dość powszechnie przyjmuje się rozróżnienie syntaktycznej i leksykalnej łączliwości wyrazów. Łączliwość syntaktyczna utożsamiana bywa przy tym zazwyczaj z gramatyczną, leksykalna zaś — z semantyczną, co jednak podważają aktualne dążenia do usemantyczenia gramatyki i zgramatyzowania semantyki.

Łączliwość syntaktyczna uważana jest za językowo sformalizowaną, tzn. regulowaną prawami gramatyki, które ustalają, jakie klasy wyrazów mogą (a w

¹¹ *Ibidem*, s. 243.

¹² Nieco inny wariant tej myśli przedstawił poprzednio J. Cohen w pracy *Structure du langage poétique*. Paris 1966.

pewnych pozycjach nawet — muszą) współwystępować, jakie zaś współwystępować nie mogą. Reguły tej łączliwości rozstrzygają więc, czy dana sekwencja słów jest zdaniem i czy w ogóle może podlegać pytaniu o posiadanie znaczenia.

Teoretycznie więc sytuacja jest prosta, jednak praktyka mowy wykazuje tu pewien trudny do określenia margines swobody. Ze względu na niego podejmowane są próby uratowania układów słownych nie w pełni gramatycznych od bezwzględnej dyskwalifikacji (czyli nieakceptowalności), stawiającej je poza obrębem zainteresowania językoznawców. Polegają one na sprawdzaniu, czy układy te dadzą się w drodze analogii, czy też innych operacji, przekształcić w szeregi gramatycznie prawidłowe¹³. Sposoby dokonywania tych przekształceń nie są jednak ustalone ani sprawdzone, a decyzje użytkowników co do akceptowalności lub nieakceptowalności pewnych zdań okazują się w granicznych przypadkach chwiejne i nie do uzgodnienia. Wszystko to sprawiło, że np. taki językoznawca jak John Lyons mówi wprost o „niedokreśloności gramatyki”¹⁴.

Sprawa łączliwości syntaktycznej nastroczająca więc, wbrew pozorom, szereg problemów do rozwiązania, zajmuje jak dotychczas w pracach o metaforze mało miejsca. Cała ich uwaga skupia się bowiem, jeśli kwestia łączliwości w ogóle się w nich wyłania, na łączliwości leksykalnej, co zresztą, jak się dalej okaże, uważam za nie dość uzasadnione.

Pogotowie
ratunkowe

¹³ Wg J. A. Fodora i J. J. Katza, autorów antologii *The Structure of Language: Readings in the Philosophy of Language*. N. J. 1964 Englewood Cliffs, pierwszym, który przekształcalność zdania niegramatycznego w gramatycznie poprawne uznał za kryterium sensowności, był P. Marhenke w pracy *The Criterion of Significance* (1952), przedrukowanej w tejże antologii.

¹⁴ J. Lyons: *Wstęp do językoznawstwa*. Przeł. K. Bogacki. Warszawa 1975, s. 174 i n.

Łączliwość leksykalna, w przeciwieństwie do syntaktycznej, zdaje się być domeną prawidłowości niezwykle trudno uchwytnych, chociaż bez wątpienia podlega jakimś regułom, skoro o sensowności całkowicie poprawnych konstrukcji gramatycznych rozstrzyga ich leksykalne wypełnienie.

Semantyka
w terminach
syntaksy

Próby ugramatycznienia zasad łączliwości leksykalnej, usilnie czynione zwłaszcza przez Z. Harrisa, a potem w kręgu chomskystów, nie przyniosły dotąd zadowalających swoim zasięgiem rezultatów. Jednak idea opisu semantyki w terminach syntaksy, chociaż zapewne w całości nie do zrealizowania, bardzo ożywia wyobraźnię badaczy-semantyków niezależnie od ich ustosunkowania wobec idei gramatyki generatywno-transformacyjnej. Szczególnie ciekawe wyniki dała np. w pracach badaczy radzieckich nad objaśniająco-kombinatorycznym słownikiem języka rosyjskiego.

Odwołania na
zewnątrz

Trudność znalezienia w obrębie samego języka praw rządzących semantyczną łączliwością wyrazów powoduje, że w większości przypadków motywacje językowe są uzupełniane odwołaniami zewnętrznymi do reguł logiki, pragmatycznych okoliczności mówienia, wreszcie do właściwości świata, o którym mowa. W obrębie języka utrzymują się konsekwentnie jedynie badania poświęcone dystrybucyjnej charakterystyce wyrazów; w skrajnej realizacji sprowadzające znaczenie słowa do jego dystrybucji¹⁵, a w rozmaitych pośrednich i zróżnicowanych metodologicznie wariantach postulujące, problematy-

¹⁵ Klasycznymi realizacjami takiej postawy są prace Z. S. Harrisa: *Methods in Structural Linguistics*. Chicago 1951, przedr. pt. *Structural Linguistics*, 1961. Fragm. tłum. H. Kurkowska — *Założenia metodologiczne językoznawstwa strukturalnego*. W: *Językoznawstwo strukturalne. Wybór tekstów*. Red. H. Kurkowska i A. Weinsberg. Warszawa 1979, s. 158—174 oraz *Distributional Structure „Word”* Vol. 10 1954, przedr. w: Fodor i Katz: *The Structure of Language...*, s. 33—49. Wymienić również warto rozprawę C. C. Friesa *Meaning and Linguistic Analysis*. „Language”

zujące lub przeprowadzające analizy kontekstowych powiązań słowa¹⁶.

Badanie kontekstów słowa jest jedyną drogą do poznania i uporządkowania jego semantycznego zasięgu, zarazem jednak ma nikłą wartość prospektywną; pokazuje, jak i w jakich układach dane słowo funkcjonuje lub funkcjonowało w mowie, jakie warianty znaczeniowe i o jakiej trwałości czy powszechności wytworzyło, potrafi zarejestrować wszystkie drgnięcia semantyczne związane z jego konkretnymi użyciami, nie jest jednak w stanie przewidzieć jego przyszłych wariantów ani też określić granic kontekstów, w których się ono może lub nie może uplasować. Każde nowe osadzenie słowa w kontekście wyłania więc jakby ciągle od początku kwestię jego semantycznej waloryzacji. Znajomość kontekstów dotychczas przez dane słowo opianowanych stanowi jedynie podstawę dla dokonania tej waloryzacji.

W stosunku do większości użyć operacja ta przebiega automatycznie, przyporządkowując je użyciom już znanym i znaczeniowo określonym. W pewnych jednak wypadkach — kiedy słowo pojawia się w kontekście zbudowanym z niezwykłych lub dziwnych połączeń leksykalnych — automatyczność przyporządkowań zostaje wyłączona, a roz-

Badanie
kontekstów
słowa

Vol. 30 1954, s. 57—68, tłum. ros. w: *Nowoje w lingwistiki*. Wyd. II. Moskwa 1962.

¹⁶ Prac takich jest mnóstwo. Na polskim terenie najkonsekwentniej zajmuje się tą dziedziną Teresa Skubalanka. Z prac obcych, a mniej znanych, wypada wskazać teoretyczną propozycję E. Coseriu: *Les structures lexématique*. W: *Probleme der Semantik*. Hrsh. W. T. Elwert. Wiesbaden 1968, s. 3—16 oraz książki, które nie tylko same poświęcone są tej problematyce, ale również zawierają wiele informacji o innych pokrewnych przedsięwzięciach — G. Kjellmer: *Context and Meaning. A Study of Distributional and Semantic Relations in a Group of Middle English Words*. Göteborg 1972, s. 201 oraz G. Mounin: *Clefs pour la sémantique*. Paris 1972, s. 268.

**Impas
semantyczny**

poznanie znaczenia — zatrzymane. Powstały wówczas impas semantyczny może zostać rozwiązany na dwa przeciwne sposoby: albo całe wyrażenie zostanie uznane za bezsensowne, niepoprawne czy nieudolne i — odrzucone, albo też zostanie poddane semantycznej reinterpretacji i po raz pierwszy zrozumiane w swojej niezwyklej postaci.

Alternatywa ta przedstawia ryzyko i szansę metafory: ryzyko — odrzucenia z pomówieniem o bezsens, szansę — aktywnego odbioru i narodzin nowego znaczenia. Wprawdzie w języku nie ma sztywnych reguł leksykalnej łączliwości, które by zakazywały połączeń niezwyklej, niezgodnych z wytworzonym ususem i dezautomatyzujących rozumienie, ale wyrażenia na takich związkach oparte muszą liczyć na własną siłę przebiccia i atrakcyjności, wywoływać potrzebę odcyfrowania proponowanych przez nie sensów, ustanawiać zewnętrzne i wewnętrzne okoliczności motywacyjne dla rozwiązań, których trafne odnalezienie dawałoby współtwórczą satysfakcję poznawczą, estetyczną czy jakąkolwiek inną.

**Nie
wszyscy
jednakowo**

Skala możliwości semantycznego reinterretowania i rozumienia „dziwnych” wyrażen jest bardzo rozległa, podejrzewam, że od zera do nieskończoności. Zależy bowiem nie tylko od kontekstowo-leksykalnych motywacji wyrażenia, ale od całej sytuacji komunikacyjnej, w jakiej taka operacja przebiega, a zwłaszcza od kompetencji odbiorcy. Dla różnie przygotowanych użytkowników języka trudy znaczeniowótórcze rozpoczynają się i kończą w rozmaitych, być może wcale nie stykających się, miejscach tej skali. Dla człowieka zżytego z bogactwem tekstów polszczyzny, osłuchanego we współczesnej poezji i obytego z wielopostaciowością mowy potocznej i praktycznej procesy metaforyzacyjne mają swoje granice zupełnie gdzie indziej niż dla przeciętnego zjadacza telewizyjnego chleba powszedniego. Dla językowego ignoranta

mogą tkwić w martwym, bliskim zera, punkcie — najprostsza metaforyzacja może stanowić dlań niepokonaną barierę sensu. Liczy się zresztą nie tylko językowo-stylistyczne przygotowanie odbiorcy, ale również jego ogólne nastawienie, przekonanie o istnieniu lub nie ukrytej sensowności wyrażenia, przyznawanie mówiącemu prawa do wymyślania takich utrudnień, wiara w wartości płynące z ich przewycięzania.

Nie wszystkie rodzaje i okoliczności wypowiedzi stwarzają równe szanse dla znaczeniowótórczego współdziałania — w naszej dzisiejszej kulturze „prawo do metafory” ma przede wszystkim poezja. To, co w jej obrębie może liczyć na zainteresowanie i zrozumienie, wyrwane spod jej skrzydeł zostałoby w większości przypadków odrzucone bez apelacji¹⁷.

Prawo do
metafory

Jak przebiegają znaczeniowótórcze procesy metaforyzacyjne i co je umożliwia? Pełna odpowiedź na to pytanie zapewniłaby mi prawdopodobnie naukową nieśmiertelność. Na razie jednak zamierzam zadowolnić się pożytkami płynącymi z przemyślenia dość enigmatycznego przy pierwszym zetknięciu fragmentu:

i milczę tak, jak milczy zielone jabłko przemian.

Interesuje mnie przy tym zdanie tworzące drugi człon porównania: *milczy zielone jabłko przemian*. Gramatycznie najzupełniej poprawne, w oczywisty sposób ustala składniowe przyporządkowania i funkcje jego czterech elementów. Natomiast ich semantyczno-leksykalne powiązanie, znajdując sła-

Enigmatyczny
fragment

¹⁷ Efekt znaczeniowótórczy wywołany zmianą gatunkowej kwalifikacji wypowiedzi demonstuję w zakończeniu pracy, gdzie przeprowadzam semantyczną interpretację podanego przez Chomsky'ego przykładu zdania bezsensownego, tak jak gdyby było ono tekstem poetyckim, a nie fragmentem rozprawy naukowej, podporządkowanym tokowi autorskiej argumentacji.

be oparcie w nawykach językowych, stawia pewien opór rozumieniu całości. Na sześć możliwych odniesień dwuwyrazowych tylko jedno *zielone jabłko* tworzy odpowiadającą uzusowi syntagmę leksykalną; reszta, niezależnie od istnienia lub braku więzi składniowej, semantycznie do siebie nie przystaje: *milczy — zielone, milczy — jabłko, milczy — przemian, zielone — przemian, jabłko — przemian*.

Zielone
jabłko

Proces tworzenia z tego zespołu zrozumiałej całości rozpoczynam od próby skonkretyzowania znaczenia syntagmy najbardziej normalnej — *zielone jabłko*, wykorzystując to, że jeden z jej składników — *jabłko* — wchodzi w obręb jeszcze dwóch innych, mniej oczywistych znaczeniowo, syntagm: *jabłko przemian* i *jabłko milczy*. Wyłania się zatem potrzeba semantycznego dopasowania do siebie trzech równoczesnych kontekstów słowa *jabłko*, z których wszystkie trzy pozostają z nim w określonej relacji składniowo-gramatycznej, natomiast tylko jeden zgodny jest z przyjętą dla *jabłka* łączliwością leksykalną.

Niedojrzałość

Związki *jabłka* z *przemianami* i *milczeniem*, choć zrazu niejasne, odbierają mu jednak natychmiast jego sadowo-owocową konkretność, co rzutuje z kolei na interpretację jego *zieloności*. W słowie *zielone* obok znaczeniowego pierwiastka *koloru* tkwi jeszcze bowiem pierwiastek *niedojrzałości*. *Zielone jabłko* rozumiane nie jako *jabłko koloru zielonego*, ale jako *jabłko niedojrzałe* znacznie lepiej koresponduje z pierwiastkami semantycznymi mogącymi dookreślać znaczenia słowa *przemiany*. Szereg synonimiczny, w którym uczestniczy słowo *niedojrzały*, zawiera bowiem i takie komponenty jak *zbyt wczesny, niegotowy, niedostaty, niedokończony, jeszcze nie zrealizowany*. Tak więc *zielone jabłko przemian* staje się *niedojrzałym jabłkiem przemian*, a po uogólnieniu znaczenia *jabłko — niedojrzałym owocem przemian*, czyli owocem, który podległy

przemianom dojrzewania nie osiągnął jeszcze swojej pełni, a także i przede wszystkim — *niedojrzałym zielonym jabłkiem*, będącym obrazowym ekwiwalentem *niedojrzałości przemian*. *Jabłko* jest przy tym nie tylko nazwą owocu, ale słowem szczególnym, obdarzonym przez naszą kulturę wielką i utrwaloną w języku mocą symbolizacyjną. Aby odczuć, co wnosi to jego semantyczne nacechowanie do znaczenia analizowanego zwrotu, wystarczy uprzytomnić sobie zubożenie, jakie pociągnęłaby tu za sobą zamiana *zielonego jabłka* na *zieloną gruszkę*, choć i jedno, i drugie równie może być *niedojrzałym owocem*.

Ogarnięcie sensu całego zdania wymaga jeszcze wprowadzenia doń słowa *milczy*. Otóż zawiera ono pewne cechy dopełniające znaczenie *niedojrzałości*, wydobyte poprzednio na powierzchnię. *Milczenie* bowiem implikuje *brak aktywności*, *nieujawnianie się*, *zamknięcie w sobie*, *utajenie*, a wszystkie te znaczenia mogą aktualizować się w związku z *niedo- stałością przemian*, które — dałoby się tu rzec — *nie doszły jeszcze do głosu*. W *milczeniu* kryje się również pewna pośrednia więź z symbolicznym naznaczeniem *jabłka* jako owocu, który zerwany z rajskiego drzewa wiadomości miał coś człowiekowi *powiedzieć*. Rajskie jabłko *wiadomości* było *dojrzałe*. Jak mówi *Pismo Święte*: „dobre było drzewo ku jedzeniu i piękne oczom i na wejrzeniu rozkoszne”¹⁸. Jabłko z wiersza Baczyńskiego, bo trzeba wreszcie tę informację podać¹⁹, *jabłko*, które *milczy*, jest *zielone*, *niedojrzałe*.

Zarysowując przebieg semantycznej integracji, która wyrażeniu o nie dość czytelnych połączeniach leksykalnych nadała w rezultacie jednolity sens, pominęłam całkowicie dodatkowe przesłanki moty-

Milczenie

¹⁸ *Biblia...* przez ks. D. J. Wujka, *Księgi Genesis* III, 6. Warszawa 1950, s. 7.

¹⁹ K. K. Baczyński: *Otwarcie przemian*. W: *Utwory zebrane*. Kraków 1979.

wacyjne płynące z osadzenia tego fragmentu w całym utworze i w twórczości pisarza. Pominęłam i z braku czasu, i z chęci skupienia uwagi na najniższym poziomie przebiegów metaforyzacyjnych, i dlatego, że analizowany fragment sam stworzył dla siebie dostateczny kontekst interpretacyjny, co bynajmniej — zwłaszcza u Baczyńskiego — nie jest regułą.

Próbie naszkicowania kombinacji myślowych prowadzących do rozumienia nie utartych związków leksykalnych chciałabym opatrzeć kilkoma sformułowaniami generalizującymi.

Przynajmniej
jedna
wspólna cecha

Otóż elementarnym warunkiem semantycznego zintegrowania wyrazów, gramatycznie powiązanych w jakąś syntagmę, jest odkrycie w ich znaczeniach przynajmniej jednej wspólnej cechy. Tak sformułowany warunek łączy się z założeniem, że znaczenie wyrazu nie jest odrębną i niepodzielną całością, ale kompozycją cech semantycznych. Istnieje wiele koncepcji na temat zasad budowy tej kompozycji oraz rozpoznawania jej składowych jednostek. Obserwacja zróżnicowanych przebiegów ustalania się więzi semantycznych między składnikami wyrażenia metaforycznego pozwala opowiedzieć się za hipotezą, której tu nie sposób bliżej rozpatrzeć, że zbiór cech współtworzących znaczenie jakiegoś słowa w danym języku zależy od zakresu jego łączliwości, a więc od wszystkich uświadomianych lub uświadomialnych, bezpośrednich lub pośrednich związków tego słowa z innymi. Wydaje się przeto, że idea zależności między dystrybucją jakiegoś elementu językowego a jego znaczeniem nie została jeszcze w badaniach nad semantyką wypowiedzi wyeksploatowana ani nawet tak przemyślana, jak idea dystrybucyjnego ustalania gramatycznej charakterystyki wyrazu.

Znaczenie
słowa
w wypowiedzi

W przebiegu językowej historii słowa zespół przynależnych mu komponentów znaczeniowych ulega zmianom, rozwojowi i pomnożeniu. W obrębie

określonej wypowiedzi tylko pewne komponenty zostają zaktualizowane oraz w taki lub inny sposób ugrupowane i zhierarchizowane, zależnie od stymulacyjno-motywacyjnego oddziaływania kontekstu. Prowadzi ono do ujawnienia i uwydatnienia w znaczeniu słowa tych cech semantycznych, które zapewniają mu łączność z innymi składnikami tego kontekstu. I tak na przykład w analizowanym poprzednio przykładzie na plan pierwszy wystąpiła cecha *niedojrzałości* i jej synonimiczne odpowiedniki, co pozwoliło na uchwycenie więzi znaczeniowej między wszystkimi czterema elementami całego wyrażenia: *zielenią, jabłkiem, przemianami* i *milczeniem*.

Po sformułowaniu tego najogólniejszego prawidła integracji znaczeniowej każdego wyrażenia — w tym także wyrażenia metaforycznego — wypada mi wreszcie bliżej określić mój stosunek do metafory. Wspominałam już o trudnościach w rozgraniczeniu znaczeń metaforycznych i innych. Wyjaśnię więc teraz, że jedynym momentem, w którym metafora daje się uchwycić, jest chwila jej semantycznego stawania się, a więc proces znaczeniotwórczy czy też działanie metaforyzacyjne będące szczególnym przypadkiem nadawczo-odbiorczej współpracy. Proces ten, co wspominałam, miewa różny przebieg w różnych sytuacjach komunikacyjnych, ale, choć zindywidualizowany jak wiele innych faktów językowej świadomości, daje się również relatywizować wobec większych wspólnot mówiących.

Proces metaforyzacyjny wywołany przez szczególny układ słowny trwa i powtarza się dopóty, dopóki rozpoznanie znaczenia tego układu wymaga pewnego wysiłku semantyzacyjnego, dopóki więc stymuluje ruch znaczeń w obrębie opanowanego dotychczas ich repertuaru. Kończy się zaś z chwilą, gdy znaczenie tego układu zacznie być rozpoznawane automatycznie i bezrefleksyjnie w stosunku do jego struktury, kiedy więc nastąpi to, czemu

Moment
uprzywilejowany

Metafora
wymaga
wysiłku

Skamieliny

w stosunku do budowy wyrazu nadaje się miano leksykalizacji. Metafora jest zatem wyrażeniem o pozornej niespójności semantycznej, wypróbowującym nową łączliwość kontekstową i w ten sposób pobudzającym mechanizm znaczeniowótórczy. Wyrażenie takie pozostaje metaforą do czasu, kiedy stanie się automatycznie rozumianą znaczeniową skamieliną, wchodzącą do stałego semantyczno-leksykalnego zasobu języka.

Takie właśnie skamieliny wykorzystywane bywają najczęściej jako przykłady metafor. W dorobku języka tworzą one wielką część repertuaru jego znaczeń, a wszystkie ich podziały na mniej lub więcej utarte, poetyckie i prozaiczne są wysiłkami bezna dziejnymi. Rozumiem przeto intencje Bogusławskiego, który chciał zasięgiem metafory bezwzględnie ograniczyć. Jestem jednak przekonana, że nie można tego uczynić wskazując, jakie konstrukcje gramatyczne nie są metaforami (np. konstrukcje dopełniaczowe), metafora bowiem powstaje tylko w wyniku szczególnego leksykalnego wypełnienia tych konstrukcji.

Metafora
w terminach
komunikacy-
jnych

Instrukcja
pragmatyczna

Ujmując metaforę w terminach komunikacyjnych, wyrażam tym samym przekonanie o jej pragmatycznych uwarunkowaniach i zrelatywizowaniu. Sądzę zatem, że każde wyrażenie metaforyczne implikuje w ramie modalnej wypowiedzi obecność szczególnej instrukcji pragmatycznej, wchodzącej każdorazowo w jakąś konfigurację z innymi składnikami tej ramy, właściwymi ponadto danej wypowiedzi. Wyobrażam sobie, że owa pragmatyczna instrukcja dla odbiorcy metafory brzmi mniej więcej tak: *celowo mówię w taki właśnie niezwykły (metaforyczny) sposób; chcę, żebyś odkrył, co przez to zamierzałem powiedzieć*. Szczątkowe ramy pragmatyczne pojawiające się w formułach eksplikacyjnych Wierzbickiej i Dobrzyńskiej (*rzekłbyś że* oraz *można by powiedzieć*) uważam za niewystarczające, być może zresztą nie kształtowane całkiem

świadomie jako odpowiedniki nadawczo-odbiorczej instrukcji towarzyszącej metaforze, a odgrywające raczej taką rolę, jak Cycerońskie czy Kwintylian-skie formy retorycznych zastrzeżeń, mające przychylnie usposobić słuchacza do przyjęcia trudniejszych metafor — *ut ita dicam* czy *si licet dicere*.

Jak instrukcja pragmatyczna zapisana zostaje w samej budowie wyrażenia metaforycznego? Otóż musi ono zawierać, a nawet eksponować pewne sygnały spoistości i umotywowania, które stwarzałyby przeciwwagę dla nieodłącznych od metafory pozorów niespójności oraz zakłóceń łączliwości kontekstowej. Wyrażenie metaforyczne zatem, aby pobudzić aktywność znaczeniowórczą, musi równocześnie i ukrywać, i akcentować swoją sensowność.

Pierwszym i koniecznym, choć niedostatecznym, sygnałem, że mamy do czynienia nie z przypadkową sekwencją, lecz z przemyślanym układem wyrazów, jest ich zespolenie gramatyczno-składniowe. Ono właśnie wytwarza elementarny bodziec dla rozpoczęcia procesu integracyjnego. Ustanawia bowiem pewien ramowy układ kategoryalnych odniesień semantycznych między najbardziej nawet niepojętym ciągiem słownym, stawiając tym samym odbiorcę przed tworem językowym, może niezrozumiałym, ale widocznie zorganizowanym, zmuszającym więc do zajęcia wobec niego jakiegoś stanowiska. Przymusu takiego nie wywołuje żadna seria luźno zestawionych, nie powiązanych gramatycznie wyrazów, które przez sam fakt sąsiedztwa nie wchodzi w żadne relacje znaczeniowe. Wprowadzie miłośnicy alfabetycznie ułożonych słowników, książek telefonicznych, a zwłaszcza indeksów nazwisk, lubią sprawdzać, jakie hasła ze sobą sąsiadują, ale to zupełnie inna sprawa.

Semantyzacyjna funkcja zespołań składniowych, zwłaszcza w tekstach tak żyjących z metafory jak teksty poetyckie, bywa na różne sposoby wzmocniana i modyfikowana. W tradycji poetyckiej wy-

Ukryć
i ujawniać

Bez gramatyki
nie da rady

Motywacje
brzmieniowe

kształcił się bowiem wielce skomplikowany aparat metaforyzacyjnych motywacji. Tak więc zespolenia składniowe bywają dopełniane poprzez brzmieniowe i pozycyjne wiązania wyrazów, których semantyczne więzi metafora uwydatnia, sugeruje lub stwarza. Rezultatami podobieństw brzmieniowych, kombinowanych lub nie z symetrią usytuowania współbrzmiących wyrazów w przestrzeni wersów, strof czy zdań, stają się znane efekty paronomazji, gier słownych, reetymologizacji i fałszywej etymologii, zatrzymanej homonimii itp. Poetyckie układy brzmieniowo-pozycyjne dysponują na tyle silną presją spójnościową, że stymulować mogą aprobatywną percepcję nawet takich tekstów, które inaczej wydawałyby się kalekie lub wręcz bezsensowne.

Gra z
frazzeologią

Wiązania składniowe nie odgrywają w tworzeniu metafory tak prostej i porządkującej roli, jak się to na ogół wydaje. Rzeczywiście bowiem muszą utrzymać gramatyczną spójność całego wyrażenia, przy czym margines licencji dla niegramatyczności jest dość wąski. Ale poza jawną niekoherencją lub błędem ileż jest jeszcze możliwych wariantów składniowo-leksykalnych mniej lub więcej odkształconych, niezwykłych, nie dość jasnych czy wręcz uderzająco wieloznacznych. Właśnie one bywają i źródłem, i motywacją dla metafory. Konstrukcje metaforyczne powstawać bowiem mogą m.in. w rezultacie celowych przekształceń frazeologiczno-składniowych i dzięki aluzyjności do utartych formuł zyskiwać uzasadnienie. Jest to najlepiej bodaj rozpoznany chwyt znaczeniotwórczy we współczesnej poezji:

Wyjdiesz z suteryny zapadłych klamek
i wykluczeń,
ze swego losu wyciętego z drobnych ogłoszeń
(J. Przyboś: *Opowieść wiosenna*)

Wielki to koszt wywodzić duszę z pokuszenia
(W. Szymborska: *Hania*)

Trawa porasta rozłąkę
(M. Jachimowicz: *Dołina*)

Jedno z charakterystycznych zbakierowań, również często wykorzystywane jako bodziec semantyzacyjny, polega na tym, że połączenia gramatyczno-składniowe ustanawiają w obrębie wyrażenia inne relacje międzysłowne niż te, których pozwala oczekiwać zwykła łączliwość leksykalno-semantyczna. Oto wyjątkowo prosty przykład takiego działania z *Poematu opisowego* Stefana Napierskiego:

Napięcie
między
składnią
a semantyką

Księżyc zwisa żółto

Mimo iż naturalna łączliwość leksykalna każe odnieść określenie koloru do słowa *księżyc*, to jednak kategoryzacje składniowe ustanawiają tu metaforyczną syntagmę *zwisa żółto*, motywowaną właśnie mechanizmem tego ostentacyjnego przesunięcia. Na podobnej zasadzie powstawać mogą tak skomplikowane i bogate semantycznie konstrukcje poetyckie, jak fragment *Krajobrazu* Juliana Przybosa zbudowany na interferencji i wymianach między dwoma układami semantycznymi, jednym zorganizowanym wokół motywu *powożenia końmi* i drugim — wokół *wieczornego krajobrazu*:

Droga, powtarzana kopytami, okracza wzniesienie,
widać ją, jak jedzie w uprzęży z kasztanów, przez które
przewleka dwa łby końskie, wzdłużone od pędu.

Wieczór, woźnica cienia, wzgórzami jak końmi
powozi, zatrzymując widok przed miastem zamkniętym,
po czym słońce, zwieszane nisko, u strumienia poi.

Podobne, konwencjonalizujące się na naszych oczach, choć owocujące również świetnymi tekstami, praktyki współczesnej poezji — znacznie wyprzedza ciekawy fragment ze Słowackiego, który chciałabym poddać trochę uważniejszej lekturze:

(...) wielki ów kraj teraz płaczący
Wolności ... i wierzbami rozwieszony nad grobem
Zbudzę ...

(*Snił mi się jakaś wielka powieść...*)

Jakkolwiek w wyrażeniu *kraj płaczący wolnością* od razu można rozpoznać i personifikację, i metoni-

Kraj
i wierzba

mię, to jednak rzeczywiste zastanowienie budzi dopiero jego łączliwość z dalszym ciągiem wypowiedzi. Uderza przede wszystkim przekształcenie normalnych odniesień składniowo-semantycznych między pewnymi zespołami słownymi. Szczególna wymiana ról następuje w obrębie układów leksykalnych obrosłych wokół słów *kraj* i *wierzba*. Zamiast banalnego układu *wierzba płacząca rozwieszona (zwieszająca się) nad grobem* pojawia się *kraj płaczący i wierzbami rozwieszony nad grobem*. Między słowami *wierzba* i *kraj* wytwarza się w ten sposób intensywna, a niezwykła poetycka ekwiwalencja, znacznie silniejsza od więzi, jaka wynikałaby z normalnego, a założonego tu w charakterze presupozycji zdania *kraj, w którym płaczące wierzby rozwieszają się nad grobem*.

Wierzba
i męka

Metaforyzacyjne przemiany — poza tą najważniejszą, ale i w związku z nią — polegają tu jeszcze na zwielokrotnieniu znaczeń poszczególnych słów przez równoczesne przyporządkowanie ich kilku różnym związkom semantycznym. Mam tu na myśli: — wielorakie odniesienia słowa *płaczący* (do *wierzby, kraju, wolności, grobu*) oraz także dla słowa *grób*; — ustanowienie semantycznej analogii między *krajem płaczącym wolności* a *krajem rozwieszonym nad grobem* jako równoważnymi pod pewnym względem stanami *martwoty*; — uwydatnienie semantycznej opozycji w określeniach słowa *kraj*, a mianowicie między *wielki* a *płaczący wolności* i *rozwieszony nad grobem*; — wreszcie zaktualizowanie w zwrocie *rozwieszony wierzbami nad grobem* pierwiastka semantycznego *męki ukrzyżowania* pod wpływem paradygmatycznych związków słowa *rozwieszony* z serią *wiszący, zwieszony, powieszony, rozpięty, rozciągnięty* oraz kontekstowych przemian narzędzia *męki* — *wierzby w drzewo krzyża*.

W ten sposób dzięki składniowo-leksykalnym przesunięciom, które zdeterminowały budowę analizo-

wanego tekstu, w przekształcone metaforycznie zdanie o ojczywym krajobrazie wpisana została mesjanistyczna idea kraju ukrzyżowanego i oczekującego zmartwychwstania, które zapowiada zarówno bezpośrednia deklaracja autorska *zbudzę*, jak i następująca po niej obietnica wskrzeszenia:

i ojce nasze (...) ubiorę w dawne ciała

We wszystkich przypadkach wyrażeń metaforycznych bodźcem dla założonej w ich pragmatycznym statusie operacji znaczeniowej jest napięcie między arbitralnym na pozór ustanawianiem więzi słownych a wzmocnionymi w porównaniu ze zwykłą wypowiedzią sygnałami motywacyjnymi dla takich właśnie połączeń. Metaforyczna integracja znaczeniowa nie polega jednak na zatarciu śladów niezwykłości, a więc i niespójności, które na pierwszy rzut oka zdają się podminowywać całe wyrażenie, ale na odkryciu ich celowości i semantycznego uzasadnienia.

Zrozumieć metaforę to rozpoznać sens wyrażony właśnie poprzez dziwności, niedopasowanie czy też wieloznaczność jej słownego wypełnienia i zespolenia. Tym właśnie różni się rozumienie metafory od rozumienia konstrukcji błędnych, niezdarnych czy wykolejonych; te bowiem sprowadza się, jeżeli można, do postaci poprawnej i zwykłej, i wtedy — jako zwykłe — pojmujemy. Metafory ani jej składników nie sprowadza się do żadnej innej, „właściwej” postaci, a tylko znajduje powody semantycznej akceptacji tej postaci, w jakiej się objawiła. Oczywiście, że w tym stwierdzeniu kryje się dezaprobatą dla wszelkiego rodzaju substytucyjnych objaśnień metafory czy też któregośkolwiek z jej składników oraz przekonanie o jej zasadniczej nieprzekładalności. Żadna parafraza nie może stanowić jej semantycznego ekwiwalentu. Szeregi takich parafraz mogą jedynie być kolejnymi ogniwami prowadzącymi do uchwycenia sensu całości w jej

Odkrycie
racji

Zrozumieć
metaforę

jedynej, takiej właśnie, odczuwanej jako metaforyczna — postaci.

Dopóki rozumienie wyrażenia metaforycznego wymaga aktywności znaczeniotwórczej, a nie dokonuje się w sposób automatyczny i ustabilizowany, dopóty jego sens pozostaje w pewnych granicach zmienny, pulsujący, nieostateczny, zależny od niuansów semantycznych skojarzeń i dopasowań, jakie go determinują. Zależnie od jedno- czy wielokierunkowości motywacyjnych determinant sensy metaforyczne albo składają się na pewną jednolitą całość, albo objawiają się jako sensy zwielokrotnione, przeblyskujące jeden spod drugiego, wręcz wieloznaczne czy niedopowiedziane.

Tylko
parter

Nie jest to jednak powód, by traktować metaforę jako wyrażenie o znaczeniu piętrowym, nadbudowanym nad prostym znakiem językowym o znaczeniu dosłownym. Koncepcję semantycznej dwupoziomowości znaku, bardzo rozpowszechnioną w semiotyce francuskiej (np. u Lévi-Straussa, Barthesa, Guirauda, Cohena) i odnoszoną do coraz to innych wytworów znakowych — do mitu, metafory, symbolu, chciałabym w obrębie semantyki poetyckiej wykorzystywać dla rozróżnienia między metaforą a symbolem. A zatem uznawać mechanizm znaczeniotwórczy metafory za normalny, a tylko intensywniej eksploatowany, mechanizm językowy. Dlatego właśnie kładłam poprzednio taki nacisk na to, że znaczenie metaforyczne ani nie powstaje, ani nie jest rozpoznawalne w opozycji do dosłownego, i że utrwalone w języku warianty znaczeniowe jednego słowa tworzą skomplikowane i wielowęzłowe ciągi, nie dające się dychotomicznie porządkować ze względu na cechę metaforyczności lub dosłowności. Każde słowo ustala, a więc i modyfikuje, swoje znaczenie zależnie od kontekstu, w jakim aktualnie zostało użyte, oraz od zasięgu usankcjonowanej przez obyczaj językowy łączliwości tego słowa z

Normalność
metafory

kontekstami takiego czy innego rodzaju. Współdziałają tu więc równocześnie i syntagmatyczne osadzenie znaku, i jego przynależność do różnych serii paradygmatycznych. Te same zależności determinują znaczenie metafory. Można by tylko o niej powiedzieć, że jest bardzo niecierpliwym wypróbowywaniem granic i przyspieszaniem procesów semantyzacyjnych wskutek zuchwałości swoich kontekstowych czy syntagmatycznych propozycji. Język jednak przystaje tylko na propozycje dość przekonywająco umotywowane, nie reaguje natomiast na zbyt wyzywające i niewczesne, skazujące się przez to na porażkę niezrealizowania.

Propozycje nie do odrzucenia

Nie musi to być jednak nieodwołalna porażka na wieczne czasy. Granicę dla metafory wyznacza semantyczna łączliwość jej składników. Ta zaś w wielkim stopniu stymulowana bywa przez kontekst. Wyrażenie w jednych okolicznościach niespójne i bezsensowne, w innych objawia nagle swoją zasadność. Granice metafory są więc ruchome. Jest to prawda banalna, przynajmniej od czasu pamiętnego sformułowania Peipera w polemice z Irzykowskim: „Nie ma takich dwóch słów, które by nie miały jakiejś sytuacji mogącej uzasadnić ich metaforyczne połączenie”. Dla umotywowania „tyfoidalnego milczenia” zbudował wówczas Peiper całą sfabularyzowaną opowieść²⁰.

Granice metafory są ruchome

Czy jednak rzeczywiście kombinacyjno-motywacyjne operacje znaczeniowótórcze mogą postępować w nieskończoność? Wymyślony przez Chomsky'ego, a potem stale powtarzany przykład wyrażenia bezsensownego, choć poprawnego gramatycznie, może przez to powtarzanie, może dzięki pewnym właściwościom polskiej frazeologii, a najpewniej wskutek szczególnego nastawienia lekturowego — wy-

²⁰ T. Peiper: *Komizm, dowcip, metafora*. W: *Tędy*. Nowe usta. Kraków 1972, s. 292 i n.

daje mi się zupełnie dorzecznym. Podaję go w przekładzie polskim:

Bezbarwne zielone idee wściekle śpią²¹.

Chomsky jako
poeta

Zawiera on dwa zestawienia wewnątrznie sprzeczne: *bezbarwne zielone* oraz *wściekle śpią* — oba spełniające funkcję predykatywną w stosunku do wyrazu *idee*. Miłośnicy paradoksów z reguły bardzo gustują w takich oksymoronicznych połączeniach, traktując je jako niezastąpione wehikuły, a nie bariery sensu. Pozostaje więc zastanowić się nad ich semantycznym wypełnieniem.

Wciąż ta
zieloność

Najzupełniej przypadkowy, choć w rezultacie pocuczający, zbieg okoliczności sprawił, że podobnie jak przy urywku z Baczyńskiego uwagę moją przyciąga zwłaszcza semantyczna konkretyzacja i promieniowanie słowa *zielone*. Okazuje się jednak natiychmiast, że aktywizujący się tym razem zespół cech semantycznych owego słowa jest zupełnie inny niż poprzednio, co z wielką ostrością uprzydatnia znaczeniotwórczą siłę kontekstu.

Zieloność
i wściekłość

W „utworze” Chomsky’ego związek między *zielone* a *bezbarwne* okazuje się niezbyt trudny do pojęcia, jeśli uznać, że *bezbarwność* charakteryzuje tu kolor *zielony* wśród innych jako *nie wyróżniający się barwnością, blady* (mówi się: *była tak blada, aż zielona*), a poza tym — już ogólniej — jako *mało ciekawy, nie zwracający uwagi, zniechęcający* (mówi się: *cóż za bezbarwny człowiek*). Uchwytny też okazuje się związek między ogólnie negatywnie nacechowaną *zielenią* a *wściekłością*. *Zieleń* bowiem bywa również wskaźnikiem pejoratywnie waloryzowanych odruchów czy stanów psychicznych pozostających w pewnym związku z podenerwowaniem (mówi się: *zzieleniała z zazdrości, z zawiści, ze strachu, ze złości*), może zatem jakoś odnosić się

²¹ N. Chomsky: *Syntactic Structures*. 'S-Gravenhage 1957, s. 15: „Colorless green ideas sleep furiously”.

i do *wściekłego spania*, czyli tylko *pozornego spokoju*, w rzeczywistości *podszytego wściekłością, irytacją, niebezpiecznego, zagrażającego wybuchem*. Takie własności można już sensownie przypisywać *uśpionym ideom*, zwłaszcza *bezbarwnym i zielonym*, jeśli na dodatek pamięta się, że *zieleń* może być *jadowita* (a więc również *zagrażająca*).

Tak więc wydaje mi się, że *pojmuję*, co *znaczy*, iż *bezbarwne zielone idee wściekle śpią*, czyżby to jednak zarazem *znaczyło*, że *metafora* *naprawdę* *nie ma granic*?

Nie ma
ucieczki
przed
sensem...